Rok I. Kraków, 21. lipca 1896. **Nr. 22.**

Cena prenumeraty:
w Austryi z przesyłką:
rocznie . . . złr. 2.—
półrocznie . . „ 1.—
kwartalnie . „ 50.—
Za granicą:
rocznie . . . złr. 2.50
półrocznie . . „ 1.30
kwartalnie . „ —.65
pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Rękopisów się nie zwraca.— Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

PRAWDA

PISMO LUDOWE,

poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“. Psalm 126.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya „Prawdy“
Kraków, Kanonicza l. 3.
Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godziny 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Wychodzi trzy razy na miesiąc t. j. 1, 11, 21. — Pismo redaguje Komitet. — Odpowiedzialny Redaktor i wydawca: *X. Jan Łabaj.*

Prosimy o rozszerzanie naszego pisma pomiędzy ludem. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański!

ŚWIĘCI PATRONOWIE NARODU POLSKIEGO.

IV.

Błogosławiony Czesław.

W roku 1240 Tatarzy złupiwszy wiele miast, przyszli pod Wrocław broniony dzielnie przez Polaków. Siła nieprzyjaciela była tak wielka, że najdzielniejszą obronę przemogła i już miastu groził upadek.

Wtem zjawia się zakonnik, wpada w szeregi walczących z nieustraszoną odwagą i staje z krzyżem w ręku wśród podniesionych nań mieczów. Chwilka jeszcze, a rozniosą go na włóczniach Tatarzy. Nagle jasna obręcz światła jaśniejszego od słońca okrywa oblicze owego zakonnika, ogniste promienie jakoby wielkiego pożaru zlewają się na czerń zdobywającą miasto. Strach ogarnia wrogów, ucieka cała nieprzejrzana tłuszcza w popłochu bezładnym, a mieszkańcy Wrocławia w kościele św. Wojciecha wznoszą dziękczynne modły za cudowne ocalenie, w czem im przoduje ów zakonnik wybawca imieniem Czesław, przeor zakonników, których sam przy tym kościele pierwszy zgromadził pod regułą św. Dominika.

Tak, gorliwy Apostoł licznych słowiańskich ludów niegdyś kanonik krakowski, brat św. Jacka, stał się wybawicielem ludu swego. Modlitwą i mocą bożą sprawił to, czego największe wysiłki ludzkie dokazać nie mogły.

Bł. Czesław ocalił Wrocław przed zagładą tatarską, aby zalecić imię Chrystusowe do wierzenia i czci tak wiernym, jako i niewiernym. Dziś jest On patronem ludu polskiego szczególnie na Szląsku, utwierdzając tenże lud w tej miłości bożej, z której tak wielce słynął.

Chlubą On jest i Kościoła św. i ojczyzny naszej i tej rodziny Odrowążów, do której należy i wuj jego świątobliwy biskup krakowski I w o O d r o w ą ż, którego szczątki spoczywają w kościele OO. Dominikanów w Krakowie, dalej św. Jacek i bł. Bronisława. Oby takich rodzin będących ogniskami i szkołą cnót wszelkich coraz więcej było! Wśród tej zbożnej rodziny, pod okiem ojca swego Eustachego Odrowąża wzrósł bł. Czesław na dobrego syna Kościoła świętego i Ojczyzny, powiększył liczbę tych świętych mężów, którzy w tym wieku tj. trzynastym tak świetnie zdobili koronę polską, czy to jako kapłani, czy też jako gorliwi katolicy wszędzie poświęcający się dla chwały bożej i zbawienia bliźnich, czy na tronie królewskim, czyli też w cichej celi klasztornej.

Także i poprzedni wiek tj. XII, w którym się urodził nasz Patron we wsi K a m i e ń, dyecezyi w r o c ł a w s k i e j, nie mniej okazał dowodów żywej wiary, że tak powiemy od stóp do głów narodu, bo właśnie rok 1180, w którym się urodził Czesław, sławny jest z synodu biskupów w Łęczycy, zwołanego z wolą Kazimierza Sprawiedliwego. Synod ten na wezwanie Ojca św. uchwala składkę na wojny krzyżowe przeciw Turkom, dalej uchwala prawa dla obrony uciśnionych w tych słowach: *„Ktobykolwiek ludziom ubogim przemocą lub podstępem poważył się zabierać zboże, niech będzie wyklęty — choćby to był sam książe...“*

Już wtenczas, choć to dopiero około dwieście lat po przyjęciu wiary św., Polska słynie i świętością i dzielnością i nauką, która torowała drogę do pierwszych godności w Kościele.

Wszystko to widzimy w życiu naszego Patrona. Po ukończeniu wzorowo nauk w Krakowie, uczy się bł. Czesław dalej nauk przyspasabiających Go na kapłana, czyli św. Teologii w Rzymie, aby przynieść do swej ojczyzny światło i boską moc wiary, w stolicy Piotra św. zaczerpnięte.

Zostaje tedy kanonikiem katedry krakowskiej, nadto kustoszem sandomierskim, a dalsze godności oczekiwały go nie dlatego, że należał do potężnej rodziny, nie dlatego, że Jego wuj był biskupem, ale że świętość życia zalecała go przed Bogiem i przed ludźmi. Jego życzeniem było służyć sprawie zbawienia jak najlepiej! Więc kiedy w Rzymie zobaczył św. Dominika i Jego gorliwość w nawracaniu dusz ludzkich do Boga, wraz z bratem swym przyjmuje z rąk św. Dominika habit zakonny za zgodą Iwona i zakłada najprzód w Pradze u Czechów, potem we Wrocławiu na Szląsku klasztory dominikańskie. Stąd wysyła swych braci zakonnych w dalsze strony, gdzie było najbardziej potrzeba zwalczać pogaństwo tą samą bronią, co święty Dominik zjednał Chrystusowi mnóstwo zbłąkanych ludzi — to jest słowem bożem.

Musiał to być zakonnik pełen mądrości bożej, skoro go sobie św. Jadwiga obrała za przewodnika do tej doskonałości, jaką tylko Święci za szczególniejszą łaską bożą posiadać mogą.

Czyż chcemy wiedzieć tajemnice jego życia? Otwórzmy schronienia Świętych pańskich ukryte przed światem, a znajdziemy tam klęczniki dzień i noc żłobione kolanami modlących się, znajdziemy bicze zstrzępione na niewinnem ich ciele, znajdziemy księgi Pisma św. jakoby jedyne naczynia ku posiłkowi pełnego wysileń życia dla miłości bliźnich. W sercach tych pokutników świętych znajdziemy morze miłości Jezusa, morze szczęścia i pokoju, a ręce ich pełne czynów wołających o łaskę do nieba i nagrodę wiekuistą.

W roku 1242 zwoławszy swych braci zakonnych jako prowincyał klasztorów dominikańskich, ciężko chory, przyjął bł. Czesław Sakramenta św. z wielką pobożnością i nim oddał ducha Bogu, pobłogosławił swych współpracowników i umocnił ich gorącem słowem w miłości Chrystusowej. A tobie, ludu polski, co mówił? Oto: „przyjdą na ciebie dni twarde pokuszenia, kiedy nieprzyjaciele targną się na twą wiarę i najświętsze prawa! Lecz nie przemogą“. — Błyskawice z grobu tego Błogosł. zasłonią cię, a przerażą nieprzyjaciół. Wiara twoja, ludu szląski, zdaje się z dnia na dzień wzmagać i okazywać płonność zabiegów wrogów.

Relikwie bł. Czesława zachowują się w Wrocławiu. Cześć Jego potwierdził Klemens XI roku 1713, a Pius IX w dyecezyi wrocławskiej podniósł Jego święto do rzędu świąt wyższych. I my w tym miesiącu żniw pomnóżmy naszą gorliwość w zbieraniu plonów słowa bożego.

Z państwa i z zagranicy.

Austro-Węgry. Krótki odpoczynek miał w tym roku prezes ministrów hr. Badeni. Jeszcze nie odetchnął po pracy a już musiał wracać do Wiednia. Czekało go tam zadanie nielada; trzeba było raz doprowadzić do skutku **ugodę z Węgrami.** W tym celu wezwani zostali do Wiednia ministrowie węgierscy i radzili z naszymi ministrami przez kilka dni z rzędu. Niewiadomo dotąd, jaki był skutek tych narad. Dobrzeby było, żeby już raz zgoda nastąpiła; cóż z tego, kiedy Węgrzy w niczem ustąpić nie chcą i zapowiedzieli, że choćby nawet ich ministrowie w czem ustąpili, to oni tego w sejmie nie zatwierdzą. Bezrozumny to opór; podżegają jednak Węgrów do tego uporu żydzi, którzy myślą, że w ten sposób zemszczą się na Badenim za zgodę, jaką zawarł ze słynnym wrogiem żydów Luegerem. Badeniemu nic to jednak nie szkodzi. Prędzej upadną ministrowie węgierscy, którzy

CAR MOSKIEWSKI W NIEWOLI U POLAKÓW.

PRZEZ

Prof. Czesława Pieniążka.

Nie było pomiędzy chrześcijańskimi monarchami okrutniejszego, niż car moskiewski Iwan, zwany Groźnym. Gdy w Polsce rządził łagodny, sprawiedliwy i szlachetny król Zygmunt August, a Iwan dopuszczał się w swojem cesarstwie najstraszniejszych zbrodni. Mordował ludzi tysiącami, żywcem w ogień wrzucać kazał, kości łamał, na pal wbijał. Nie darował ni starcom, ni kalekom, ni dzieciom niemowlętom. Własnego syna przebił żelaznym grotem, którym przewiercał nogi tym, co z nim rozmawiali. Ktoby się bodaj skrzywił z bolu, gdy mu car nogę wiercił żelazem, dostawał się na tortury, gdzie mu ogień pod nogi podkładano, albo ręce i nogi wyciągano ze stawów. Zapuszczał się też Iwan w pijatyki ze swymi dworakami i różne popełniał szaleństwa. Nienawidził katolickiej wiary, więc — by ją znieważać — urządzał w swoim zamku zabawę w klasztor. Zebrał kilkuset łotrów, opojów, poprzebierał ich w różne habity zakonne, sam się także w habit odziewał, potem niby to nabożeństwo katolickie odprawiał i pił z owymi opojami i wstrętne bezeceństwa popełniał.

Tego to Iwana pobił nasz król Stefan Batory, upokorzył go i zmusił do tego, że posłowie moskiewscy na klęczkach prosili polskiego króla, aby się na zawarcie pokoju zgodził.

Po tym okrutniku panował w Moskwie syn jego Fiedor, ale że był niedołężny, nieporadny, więc rządził za niego szwagier Borys Godunow. Ten zasmakowawszy w rządach, zapragnął zostać prawdziwym carem i dlatego kazał zabić młodszego brata carskiego Dymitra, który miał wstąpić na tron po Fiedorze; gdy zaś Fiedor umarł, Godunow carem się ogłosił.

W kilka lat potem zjawił się na dworze księcia Adama Wiśniowieckiego w Polsce jakiś młody człowiek i prosił go o przyjęcie do służby, a przyjęty opowiadał, że jest Dymitrem, bratem zmarłego cara, że uszedł śmierci szczęśliwie, bo go matka ukryć zdołała i że pragnie odebrać tron ojcowski. Zrazu nie

przecież żydom bardzo sprzyjają. W naradach Badeniego z Węgrami mówiono także o ważnej dla nas Polaków sprawie. Wiadomo, że Węgrzy chcą wszelkiemi sposobami zabrać Polakom śliczne jezioro w Tatrach **Morskie Oko,** które z dawien dawna do nas należało. Przedłożyliśmy Węgrom dowody, że to jezioro jest nasze; ale teraz słychać, jakoby znawcy w Węgrzech rzucili na nas potwarz, że te dowody są sfałszowane. Sam cesarz ma sprawę rozsądzić a oba rządy wyznaczą tylko tych, którzy cesarzowi tłomaczyć mają jakie prawa do Morskiego oka mają Polacy, a jakie Węgrzy. Zaraz po skończeniu narad miał hr. Badeni pojechać do Ischl, gdzie przebywa cesarz. Mogą tam zapaść **ważne postanowienia.** Niektórzy przewidują, że już teraz tam uchwalone zostanie rozwiązanie Rady państwa, a to w razie, gdyby narady z Węgrami skończyły się na niczem. Równocześnie rząd węgierski podałby się pewnie do dymisyi, a ten rząd, któryby po nim nastąpił, rozwiązałby tak samo sejm węgierski i rozpisał nowe wybory. Jeżeli to nie nastąpi, to w takim razie zarówno austryacka Rada państwa jak i sejm w Węgrzech, trwać będą aż do lutego, ale w lutym koniecznie muszą być nowe wybory, bo w tym miesiącu posłowie wybrani i tu i tam na lat sześć, przestają być posłami.

Francya. Prezydent francuski Feliks Faure (czytaj: „Foor“) omało co nie zginął taką samą śmiercią, jak jego poprzednik Carnot (czytaj: „Karno“). W narodową rocznicę odbyć się miał wielki przegląd wojsk pod Paryżem; tysiące ludzi szło przypatrzeć się tej wspaniałej rewii, na której miał być także obecny wielki dygnitarz chiński, Li-Hung-Czang, podróżujący teraz po Europie. Prezydent jechał na rewię w towarzystwie ministra Melina i kilku jenerałów. Nagle z odległości pięćdziesięciu kroków **jakiś człowiek wystrzelił** dwa razy do powozu, którym jechał prezydent. Strzały na szczęście chybiły i nikomu nic się złego nie stało. Ale wśród tłumu ludzi powstało oburzenie. Człowieka, który strzelał, rozszarpanoby w kawałki, gdyby nie policyanci, którzy go uprzątnęli natychmiast. Zbrodniarz nazywa się **François** (czytaj: „Fransua“) i był miejskim dozorcą robotników; wypędzono go ze służby za to, że buntował swoich kolegów i podwładnych. Teraz przed sędzią śledczym oświadczył, że wcale nie chciał prezydenta zabić, ale pragnął w ten sposób zwrócić uwagę na siebie i na swoją krzywdę. Nie ulega wątpieniu, że François ma przewrócone w głowie, jak wszyscy tak zwani **„anarchiści“.** Tylko człowiek niespełna rozumu może myśleć, że jak zacznie wszystko niszczyć i wszystkich mordować, to się będzie lepiej dziać na świecie. Policya francuska przypuszcza nawet, że François jest zupełnie chory na umyśle i ażeby się o tem dowiedzieć na pewno, oddała go pod dozór lekarzy. Jeżeli jest pomiędzy tymi lekarzami taki, który w Boga wierzy i swój kraj miłuje, to powinienby tak odpowiedzieć rządowi francuskiemu: „Juści, że ten człowiek jest chory, bo żaden zdrowy nie popełniłby takiego szaleństwa. Ale temu, że on jest chory, zawinili głównie ci, którzy we Francyi rządzili i rządzą, a którzy także nie są zupełnie zdrowi na umyśle. Gdyby oni byli zdrowi, nie wymyślaliby ustaw nakazujących dzieci chować **bez religii i bez wpływu Kościoła** — ani nie prześladowaliby duchowieństwa. Młode pokolenie bez Boga rośnie, to też nie umie cierpliwie znosić dolegliwości życia. Jak któremu źle na świecie, to nie idzie w modlitwie i u stóp Krzyża szukać ukojenia, ale za rewolwer chwyta i albo do siebie albo do innych strzela. François jest chory, ale chora jest także cała dzisiejsza Francya. To też jeśli ten nieszczęśliwy kraj nie chce zginąć, musi się gwałtownie leczyć“.

Włochy. Równie nieszczęśliwe, jak Turcya, są dzisiejsze Włochy. Rządzą w nich wszechwładnie

---

bardzo mu ufano, ale gdy zaczął dowodzić, przekonywać, pokazywać papiery i krzyż złoty, który matka przy chrzcie włożyć mu miała na piersi, zaczęto mu wierzyć. Szczególnie zajął się nim Jerzy Mniszech, wojewoda sandomierski, teść księcia Wiśniowieckiego, a to dlatego, że ów Dymitr obiecał się ożenić z jego córką Maryą, czyli Maryną, skoro tylko carem zostanie.

Częścią z próżności, by Maryna została carową, częścią dla zyskania rozgłosu i zdobyczy wojennych, wyruszyli, za zezwoleniem króla, Mniszech i Wiśniowiecki i kilku innych panów, z hufcami wojsk nadwornych na Moskwę, wiodąc z sobą Dymitra. Raźno posuwały się hufce polskie; Moskale stawali zbrojno po stronie Dymitra, stara carowa uznała go swoim synem. Godunow, pobity przez Polaków i powstańców moskiewskich, nie miał sił do obrony, a gdy nagle umarł, lud uważał to za karę Bożą i tem skwapliwiej do Dymitra się garnął.

Bez oporu poddała się stolica carów Dymitrowi; więc zasiadł Dymitr na tronie, koronował się i ożenił z Maryną w roku 1605. Ale niedługo cieszył się koroną, bo w rok niespełna zbuntowali się przeciw niemu Moskale pod dowództwem kniaziów Szujskich, wymordowali około dwu tysięcy Polaków, przebywających w Moskwie z Dymitrem, i samego Dymitra, Samozwańcem go nazwawszy, zabili, a Marynę wtrącili do więzienia.

Kniaź Wasyl Szujski ogłosił się carem, lecz wtedy zjawił się znowu inny Dymitr Samozwaniec, który zapewniał, że jest owym pierwszym i że uszedł śmierci. Chociaż było widocznem, że to oszust, popierała go garść naszych przez zemstę za wymordowanie owych dwóch tysięcy Polaków, jak równie popierali go Moskale, nienawidzący Wasyla Szujskiego. Zachwiany na tronie Wasyl wypuszcza z więzienia Marynę, pewien, że ona najlepiej wykaże oszustwo; ale Maryna próżna, chciała być koniecznie carową, więc oszusta uznała za swego męża.

Powstały teraz w Moskwie wielkie zamieszania, rozruchy i wojna domowa. Sprzykrzyło się to Moskalom, to też znaleźli się między nimi tacy, co się na

„masoni“, najzajadlejsi wrogowie katolickiego Kościoła. Do bezbożnej tej sekty należą zazwyczaj prawie wszyscy ministrowie włoscy; należał także do niej słynny **Crispi** (czytaj: „Krispi“), którego panowanie na szczęście dla Włoch skończyło się raz na zawsze. Nieszczęsny ten człowiek wtrącił swój kraj nietylko w moralną i materyalną ruinę, ale i w hańbę nawet. Pokazało się, że maczał ręce w najbrudniejszych sprawkach, że brał łapówki od oszustów, przyjaźnił się z nimi i zasłaniał przed odpowiedzialnością, że żył tylko na wiarę z osobą, którą nazywał swoją żoną, a rzeczywistą żonę niecnie porzucił, jednem słowem, że był brudnym i wstrętnym człowiekiem. Tacy to są wrogowie religii i Kościoła! Koroną nieszczęść, jakie Crispi wyrządził krajowi, była szalona i niepotrzebna **wojna z cesarzem Abisynii,** napół dzikim Menelikiem. Wojsko włoskie z rozkazu Crispi'ego najechało ziemie Menelika; Albańczycy, których nazywają „afrykańskimi góralami“, wzięli się dzielnie za ręce i przetrzepali Włochom tęgo skórę. Straszną dla Włochów klęską była bitwa pod Aduą. Do dziś dnia mnóstwo jeńców włoskich jest w niewoli u Menelika; dopiero Ojciec św. **Leon XIII** musi się do Menelika wstawiać, aby jeńcy uzyskali wolność. Biedni ci ludzie pozbawieni są do tej pory wszelkiej pomocy materyalnej i pociechy religijnej. Ażeby nieść im i jedno i drugie, wybrał się z Rzymu na czele pełnych zapału duchownych **Polak, ksiądz Rey,** niegdyś właściciel młynów królewskich w Krakowie. Zacny kapłan padł ofiarą swego poświęcenia. Na pustyni słońce spaliło mu głowę i umarł wśród prawdziwej męczarni, idąc spełniać swój piękny obowiązek, jak przystało żołnierzowi Chrystusowemu. Ks. Rey padł, ale jego drużyna poszła spełniać rozpoczęte przez niego dzieło miłosierdzia.

Skompromitowany Crispi musiał wreszcie tymczasem ustąpić. Miejsce jego zajął margrabia **Rudini.** Nowy rząd przystąpił do zawarcia pokoju z Menelikiem i do zapełnienia skarbu państwa, który był nietylko próżny, ale i zadłużony. Trzeba było pomyśleć o oszczędnościach; stosunkowo najwięcej pieniędzy wydawały Włochy **na wojsko.** Prosty rozum wskazywał, że należało wojsko zmniejszyć i od tego oszczędności zacząć. Tak chciał też zrobić minister wojny, stary jenerał **Ricotti** (czytaj: „Rikotti“), ale koledzy nie pozwolili mu na to, twierdząc, że Włochy stracą stanowisko w Europie, jeśli będą miały mniejsze wojsko. Daremnie Ricotti oraz minister spraw zagranicznych, książe Sermoneta, tłómaczyli, że to nie prawda. Mówili, że dopóki Włochy będą należeć do trójprzymierza razem z Austryą i Niemcami, stanowisko ich będzie to samo. Austrya i Niemcy będą nawet wolały wiedzieć, że skarb włoski jest pełniejszy. Na wypadek wojny, idzie tylko o to, żeby Austrya mogła być zupełnie spokojna o granicę z Włochami i dlatego to jedynie z nimi zawarła przymierze. Nie zerwałaby też przymierza, gdyby wojsko włoskie było mniejsze, bo tu szło nie o pomoc wojskową Włoch, ale o ubezpiecznie się przed niemi. Rozumne te słowa nie przydały się na nic; to też nastąpiło przesilenie, czyli zmiana rządu. Miejsce Ricotti'ego zajął jenerał Pelloux (czytaj: „Pellu“), który chce jeszcze więcej niż dotąd wydawać na wojsko. Ministrem spraw zagranicznych został Wiskonti-Wenosta. Zmiany te świadczą, że nie ma nadziei, aby Włochy rozpoczęły rozumną politykę i aby pomyślały o rzeczywistem naprawieniu dzisiejszych jak najgorszych stosunków.

Na Krecie znowu źle się dzieje. Nakaz sułtana, aby wojska tureckie nie napastowały chrześcijańskich powstańców, był tylko na papierze. Wbrew temu nakazowi Turcy zaczepili powstańców i nastąpiło znowu kilka **krwawych utarczek.** Przedstawiciele państw europejskich zwrócili się z wymówkami do świeżo zamianowanego gubernatora **Berowicza,** chrześcijanina, ożywionego jak najlepszą wolą. Berowicz bardzo był zmartwiony, ale oświadczył, że nic poradzić nie może, bo komendant wojsk tureckich **Abdullah-basza** lekceważy sobie wszystkie rozkazy i upomnienia gubernatora. Widocznie przeniewierczy rząd turecki prowadzi podwójną politykę; inne rozkazy wydaje chrześcijańskiemu gubernatorowi dla **zbałamucenia** państw europejskich, inne zaś daje komendantowi tureckiemu. Turcya nie zdaje sobie sprawy z niebezpieczeństwa, jakie wyniknie dla niej wówczas, gdy Europa straci cierpliwość.

Polskę oglądać zaczęli. Wśród tego wyruszył król Zygmunt III. z wojskiem i rozpoczął oblężenie Smoleńska. Oblężenie przeciągało się długo i męczyło siły polskie; tymczasem car Szujski zawarł przymierze ze Szwedami i wraz z nimi spieszył na odsiecz Smoleńskowi. Było Moskali i Szwedów 48 tysięcy.

Dowiedziawszy się o tym pochodzie nieprzyjaciół hetman Stanisław Żółkiewski, wyruszył w siedm tysięcy i zaszedł nieprzyjacielowi drogę pod Kluszynem. Było to 4. lipca 1510 r. Moskale ufni w ogromną liczbę, lekceważyli sobie naszych i zdawało im się, że jednem uderzeniem rozgonią lub zniszczą drobne zastępy hetmana Żółkiewskiego. Zajmowali bardzo wygodne stanowiska, z których napadać było im wygodnie, a na których bronić się było im bezpiecznie. Nie uląkł się hetman Żółkiewski, nie ulękły wojska polskie, choć wypadał jeden żołnierz polski na dziewięciu Szwedów i Moskali.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wiec w Jaśle.

Jasło 10. lipca 1896.

Na piątek, 3. lipca zapowiedziane było poselskie sprawozdanie posła Daty i połączony ze sprawozdaniem wiec ludowy, a że piątek w Jaśle jest dniem targowym, z góry można było przewidzieć, że wyborcy i niewyborcy stawią się licznie. Istotnie, długo

już przed trzecią godziną, przeznaczoną na rozpoczęcie wiecu, dość obszerna hala miejscowej straży ogniowej tak była przepełniona, że prawdziwą sztuką było przez tłum się przecisnąć. Z Jasła i z okolicy zjechało kilkunastu księży; przybyło też kilku członków miejscowej inteligencyi; ze Lwowa p. Stapiński, z Sącza poseł Potoczek, z Krakowa ks. Badeni; przy osobnym stoliku zajął miejsce ks. Stojałowski, przybrany — jak zwykł czynić na wszystkich ludowych zebraniach — w prałackie odznaki, choć powszechnie wiadomo, że przed dwoma jeszcze latami został wykreślony z listy papieskich prałatów i choć sam w swych pisemkach wyśmiewa się raz po raz z wszelkich tego rodzaju honorowych odznak.

Poseł Data złożył sprawozdanie krótkie, ale jędrne i które na obecnych zrobiło bardzo dobre wrażenie. Wyliczył, w jakich komisyach pracował, co tam przemawiał, jakich interesów bronił. „Należę — mówił — do klubu katolicko-ludowego, bo to dla posła ludowego klub najlepszy. Wiele zrobić nie mogłem, bo dopiero pierwszy rok w sejmie zasiadam i najpierw musiałem się rozpatrzeć, jak tam rzeczy idą; czy, co i gdzie opłaci się powiedzieć. Zresztą jest nas w sejmie wszystkiego dziesięciu chłopów, a i ci podzieleni na dwa stronnictwa".

Dobrze mówił poseł Data, dobrze i z widocznem zrozumieniem rzeczy odpowiadał na stawiane sobie przez wyborców liczne interpelacye. Ale patrząc na twarze zebranych, nie trudno było spostrzedz, że poruszane przez mowców kwestye: ruska, łowiecka, drogowa, choć ważne i piekące, schodzą na drugi plan wobec pytania: „Kiedy i z czem odezwie się ks. Stojałowski?" Jakoż ks. Stojałowski nie dał na siebie zbyt długo czekać; wstał i mówić zaczął nie o ustawie łowieckiej i drogowej, ale jak zawsze, jak wszędzie, na wiecach i w pisemkach, — o sobie samym. Mówił długo, a mówił ciągle o niezmiernych zasługach, położonych przez siebie dla ludu i ciężkich prześladowaniach, jakie go za to spotykają.

Smutno słuchać było tej mowy nieszczęśliwego kapłana. Dawniej, przed latami, głosił on słowo boże, tłómaczył ewangelię; teraz przekręcał słowo boże, aby usprawiedliwić swą pychę, która nie pozwala mu się upokorzyć przed wyrokiem Kościoła i przyznać: Zbłądziłem. Smutno było patrzeć na niektórych ze zebranych, którzy z chciwością połykali tę truciznę i zrozumieć nie umieli, czy nie chcieli, co należy sądzić o zbuntowanym księdzu, nie chcącym słuchać biskupów i Papieża.

Po ks. Stojałowskim poprosił o głos ksiądz Badeni, rozumując słusznie, że nie można zostawić bez odpowiedzi tyle fałszów, tyle zarzutów, ciśniętych na wszelką władzę, a pośrednio i na sam Kościół. Kto dziś trzyma z odrzuconym przez Kościół, z siejącym wszędzie nienawiść księdzem; kto za nim się oświadcza, ten może niezupełnie świadomie, ale nie mniej z samej natury rzeczy przeciw Kościołowi się oświadcza.

„Co to jest sprawa ludowa?" — pytał ks. Badeni. — To nic innego, tylko dążenie do materyalnego i moralnego podniesienia ludu. W dążeniu tem łączą się dziś wszyscy ludzie dobrej woli, wszyscy rozumieją — i sami chłopi i panowie i księża — że wiele pozostaje jeszcze do naprawy i zrobienia. Ale sprawa ta, jeśli ma iść naprzód, musi iść po bożemu. Komu o nią prawdziwie chodzi, ten z pewnością nie będzie ze serca ludzi wydzierał ani religii, ani miłości ojczyzny, nie będzie siał nienawiści między różnymi stanami. Kto tak robi, kto dla podrażnionej swej ambicyi wszystkich waśni, wszystkich szkaluje, tego trzeba się stanowczo wyprzeć. Czas już dziś pożegnać się ze zdradliwymi, pełnymi pychy i ambicyi wodzami, którzy sprawę ludową sprowadzają na manowce. Czas odłączyć złoto od rdzy. Czas, aby wszyscy ludzie dobrej woli podali sobie ręce. Precz z tymi, co różnią; co strojąc siebie w nienależne sobie odznaki kościelnych godności, zwodzą naiwnych i do walki z Kościołem podżegają! Na prawdziwym ludowym, polskim, katolickim sztandarze błyszczeć musi: wiara, posłuszeństwo dla Kościoła, wzajemna miłość. W tym znaku i jedynie w tym znaku zwycięstwo nasze!"

Nazwisko ks. Stojałowskiego nie wyszło ani razu z ust mówcy. Ale wszyscy obecni, a najlepiej sam ks. Stojałowski rozumieli doskonale, do kogo słowa te się odnoszą. To też ks. Stojałowski znów natychmiast powstał i w szerokich, zawikłanych dowodach, starał się dowieść, że wolno mu być Papieżowi i biskupom nieposłusznym. Tego samogo dowodził w swoim czasie Luter, dowodzili inni heretycy, co im się nie udało i nie mogło udać, trudno, aby udać się miało ks. Stojałowskiemu. Litość brała, jak mowca się wił, jak nakręcał słowa Pisma św., aby dowieść tego, przeciw czemu całe Pismo św. protestuje. Wreszcie bardzo słusznie zauważył jeden z obecnych:

— „Dajmy temu pokój, bo przecież tu, w strażackiej budzie nie możemy soboru robić!..."

— „Dajmy pokój! Prosimy przestać mówić!" — odezwali się i inni.

— Tak jest, — rzekł prezes zebrania, a zarazem jasielski burmistrz — to są teologiczne kwestye i nie mogę pozwolić, aby je tu wytaczać!...

Tego tylko czekał ks. Stojałowski i zdaje się, że od samego początku do tego dążył, aby udać znów niewinnie prześladowanego i uciec ze sali. Kiedy dawniej szlachcic na sejmiku nie mógł swej woli przeprzeć, to krzyczał: Veto! (Nie pozwalam!), opuszczał z garścią zwolenników salę obrad i zrywał sejmik. Tak zrobił i ks. Stojałowski.

— „Nie mamy tu co robić! — krzyknął z gniewem. — Wychodźmy!"

Garść zbałamuconych opuściła rzeczywiście salę; po chwili wrócili prawie wszyscy, bo byli ciekawi, co dalej będzie, tylko naturalnie ks. Stojałowski już nie wrócił. A dalej toczyły się znów spokojnie narady, przez nikogo już nie przerywane, nad rzeczywistymi interesami, nie jednego ambitnego człowieka, ale wszystkich zgromadzonych.

Wiec w Jaśle i smutne wystąpienie na nim zbun-

towanego kapłana otworzyły znowu oczy wielu ludziom, którzy dotąd jeszcze za nim obstawali. Sam własnemi rękami kopie on sobie grób; sam przechodzącą wszelkie granice zaciekłością ludzi do siebie zniechęca. Straszny to przykład, do czego człowiek dojść może, gdy zbyt sobie zaufa i nie chce słuchać niczyich ani rad, ani próśb, ani rozkazów.

II. Wiec katolicki we Lwowie.

Po wystawie krajowej, nie miała stolica kraju naszego tak licznego zjazdu wszystkich przedstawicieli społeczeństwa polskiego jak na odbytym wiecu w dniach 7, 8 i 9 b. m. Arcypasterze nasi wraz z duchowieństwem, szlachta, urzędnicy, mieszczanie i wieśniacy w ogóle wszyscy, którym drogie i święte imię Chrystusa, którym drogą wiara św. ojców naszych i nasza ojczyzna, zebrali się powtórnie by obmyśleć, uradzić, jak się bronić od zgubnych zasad rozsiewanych przez wrogów tejże wiary św. naszej, jak naprawić niejedno złe, jak postępować w przyszłości, by spełnić należycie obowiązek względem P. Boga, względem siebie i bliźnich naszych.

Dnia 7 lipca miejsce dawnej wystawy ozdobione pięknym parkiem (ogrodem) oraz budynkami pozostałemi zaroiło się od uczestników wiecu, między któremi nie brakło i tych braci naszych, których dzieli od nas granica tylko, lecz uczuć katolickich i miłości ojczyzny żadna moc rozdzielić nie potrafi.

O godz. 6 wieczorem nastąpiło uroczyste otwarcie wiecu w sali muzycznej przepełnionej uczestnikami w liczbie około dwóch tysięcy, a przybranej odświętnie. Główną ścianę obitą czerwoną materyą zdobił wielki krzyż z wizerunkiem Zbawiciela, pod krzyżem na postumentach umieszczono trzy popiersia, w środku popiersie Ojca św., po bokach Cesarza i Cesarzowej. Na przeciwnej ścianie pięknie przybranej widniał prześliczny wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej. Na podwyższeniu po stronie prawej zasiedli: ks. kardynał Sembratowicz, ks. arcyb. Morawski, ks. arcyb. Issakowicz, książę biskup Puzyna, ks. biskup Weber, oraz XX. kanonicy Czechowicz i Podoliński. Z prawej strony zajęli miejsca: marszałek kraj. hr. Stan. Badeni, prezes koła polskiego Zaleski, prezes Akademii umiejętności hr. Stan. Tarnowski, prezydent m. Lwowa Mochnacki, prezydent sądu kraj. Tchórznicki, wiceprezes kraj. dyrekcyi skarbu Korytowski, wreszcie pp. Wojciech hr. Dzieduszycki, August Gorayski i Zygm. Dębowski.

Zebranych powitał prezes komitetu miejscowego, Dr. Tad. Pilat, oznajmiając zarazem, że pierwszy wiec odbyty w Krakowie w r. 1893. uchwalił, by następny wiec katolicki odbył się we Lwowie. Wybrani komisarze wiecu pierwszego postanowili, że wiec ten drugi ma się odbyć w bieżącym roku, w którym katolicy naszego kraju obchodzą *trzechsetną rocznicę Unii brzeskiej* doniosłej, tak dla Polaków, jak Rusinów, oraz dla całego świata katolickiego. „O porozumienie między nami“ — powiada mowca — „nie będzie trudno, bo wspólne nasze zasady mamy w nieomylnej nauce Kościoła św. Chociaż zachodzą między nami różnice, narodowe i polityczne, to jednak z prawd wspólnej nam św. wiary, płyną wspólne wskazówki, jak mamy postępować i jak mieć wzajemną wyrozumiałość dla siebie. Wrogowie wiary naszej chcieliby sami tylko się skupić, a nas widzieć rozproszonych, dlatego też głoszą, że religia jest rzeczą prywatną. My zaś wiemy, że prawdy Ewangelii św. i przepisy Kościoła św., mają znaczenie nietylko dla prywatnego życia, ale także i dla publicznego. Obowiązkiem więc katolika przestrzegać i łączyć się w tym celu, by także w życiu publicznem prawd św. wiary przestrzegano.

Następnie zaproponował mowca, by zebrani wybrali przewodniczącym wiecu księcia Adama Sapiechę, a jego zastępcami rusina prof. uniwersytetu Dra Szaraniewicza i hr. Koziebrodzkiego. Propozycyę przyjęto oklaskami.

Nowo wybrany prezes książę Sapiecha zająwszy ze swojemi zastępcami miejsce prezydyalne przemówił mniej więcej w te słowa:

Panowie każecie, sługa musi. Poddaję się wam i wiem, że zadanie moje będzie łatwem, bo jedna myśl nas tu sprowadziła. Do słów już wypowiedzianych to tylko dodać mogę, że nie należeliśmy i nie należymy do szukających zaczepki, ale też nie będziemy należeli do tych, którzy zaczepieni poddadzą się. Jeżeli kiedy, to w tych czasach obojętni są niemożliwi; dziś trzeba otwarcie powiedzieć kim się jest, tylko społeczeństwo przyznające się silnie do zasad swoich, przyszłość mieć może (brawo). Opatrzność dała nam męża w osobie Ojca św. Leona XIII, który nietylko stanem duchownym kieruje, ale całem naszem życiem społecznem, i w encyklikach (tj. listach do wiernych), wskazuje drogę, którą postępować mamy. Dalej powiada mowca do tych, co wiarę chcą usunąć: „wy sami w to nie wierzycie, a droga wasza krótką będzie, bo upaść musicie!“ (huczne brawo). Mam nadzieję, że wy bracia Polacy i Rusini spotkawszy się tutaj na tem polu, i w innej pracy się spotkacie. Tego życzę z całego serca naszemu krajowi. Mam nadzieję, że na tym wiecu się nie skończy, ale że te wiece wywołają ciągłą pracę w duchu zasad tutaj podniesionych.

Mowę księcia marszałka wiecu nagrodzono oklaskami, poczem zabrał głos prof. Szaraniewicz po rusku. Mowca dziękując za zaszczytny dlań wybór, daje wyraz uczuciu radości, że przecież znaleźliśmy w sobie wspólne zasady, które obu narodowościom, polskiej i ruskiej dadzą sposobność pracy dla dobra kraju. W tej nadziei wspólnej pracy pozdrawia katolików Polaków i Rusinów słowem, którem przodkowie nasi witali każdy uczciwy zamiar: „Pomahaj Bih!“ a po polsku „Szczęść Boże!“

Imieniem miasta Lwowa powitał uczestników

prezydent Mochnacki. Przytaczamy tu kilka myśli z tej mowy: Cała piękna przeszłość tego miasta odznacza się przywiązaniem do Kościoła katolickiego. Za to przywiązanie nadał miastu papież Sykstus V. własny swój herb, którym Lwów się chlubi, jak również mianem przedmurza chrześcijaństwa. Wita wreszcie prezydent uczestników pod hasłem: „W tym znaku zwyciężysz!“

Na sekretarzy wiecu powołał przewodniczący pp.: Ks. Andrzeja Lubomirskiego, profesora C. Studzińskiego, X. I. Wołosiańskiego, oraz Adama hr. Żółtowskiego..

Po odczytaniu wielu listów i telegramów od przeróżnych stowarzyszeń i osób, przemówił ks. kardynał Sembratowicz. W przemowie ruskiej podniósł ks. kardynał znaczenie wieców katolickich zaleconych nam przez Ojca św. Opowiedział dzieje unii, tj. połączenia Rusinów z Kościołem rzymskim. Wykazał, jak zbawienne skutki przyniosła Unia Rusinom, że nietylko dobro wieczne zbawienia, ale wzrost oświaty, oraz obronną twierdzę ruskiej narodowości. Dlatego Rusini winni się chlubić Unią i ją nadal pielęgnować, naród zaś bratni polski winien ją wspierać.

Mowę ks. Kardynała przerywano licznemi oklaskami. Na wniosek przewodniczącego uchwalił wiec urzesłać telegramy do Ojca świętego z wyrazami czci i prośbą o błogosławieństwo, oraz do Cesarza. W końcu wygłosił Dr. Milewski profesor uniw. w Krakowie odczyt: „O kwestyi socyalnej“.

Odczyt ten wielkiej doniosłości, bo tłómaczy przyczyny dzisiejszej biedy, rozgoryczenia jednych przeciwko drugim, wskazuje drogę do poprawienia stosunków na przyszłość. Wzywa mowca wszystkich, a szczególnie osoby wpływowe, by starali się szerzyć moralność chrześcijańską, by strzedz się sobkostwa, a starać się, by ludziom chcącym pracować nie brakło powszedniego chleba. Wprawdzie równi wszyscy jesteśmy wobec Pana Boga, lecz równi nie przychodzimy na świat, bo jeden zdrowszy, inny słabszy itp., więc też absolutnej równości na świecie być nie może. Wykazuje dalej mowca złe skutki giełdy, która bogaci się krzywdą klas biedniejszych, bo przez to dobrobyt nie wzrasta, że go jeden drugiemu odbiera. — Ochydą jest zdanie niektórych niesumiennych, a po największej części żydowskich giełdziarzy: „Dobry interes, to cudze pieniądze“. Szczęśliwym prawdziwie ten się czuć może, co ukoił ból bliźniego. Jednak nie może być mowy o naprawieniu stosunków, gdy każdy z nas nie będzie miał poczucia spełniania wiernie obowiązków swoich. Podstawą całego programu chrześcijażskiego w sprawie socyalnej powinna być powszechna modlitwa: „Ojcze nasz“.

Oto kika głównych myśli wyjętych z tej wspaniałej mowy, która na wszystkich obecnych ogromne zrobiła wrażenie, a oklaskom nie było końca,

W końcu obrano przewodnicząch i zastępców w pojedyńczych sekcyach — w sekcyi rolniczej został wybrany przewodniczącym hr. St. Tarnowski ze Śniatynki — zastępcami poseł Kramarczyk i Dr. W. Struszkiewicz.

Na tem o godź. blisko 9-tej zakończono pierwsze uroczyste posiedzenie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KORESPONDENCYA.

Nowa wieś, dnia 7 lipca 1896 r.

W obronie Wielmożnego Pana Dziedzica Józefa Wiktora w Czudcu.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Szanowni czytelnicy możeście niektórzy słyszeli co napisał Stanisław Szela w numerze szesnastym Przyjaciela ludu. Jak on śmiał tak dobrego pana obrzucać niesłusznie, co on mu zawinił co go publicznie opisał, bo powiada tak, że mu szkodę dzika zwierzyna robi na jego polu. To jest prawda, ale co pisze, że leśni chodzą z kłapaczami i wyganiają zwierzynę na chłopskie pola, aby lasu nie wygryzała, to jest **nie prawda**, boby pan dziedzic tego nie rozkazał leśnemu wyganiać na pola chłopskie zwierzyuę.

Ja nie czytam gazety Przyjaciela ludu, lecz w tamtym tygodniu szedłem z kościoła i zmówiliśmy się z jednym czytelnikiem Przyjaciela ludu, a on powiada mi o tem co napisał Stanisław Szela. Byłem ciekawy, popołudniu w niedzielę poszedłem do owego znajomego, a on mi to pokazał i przeczytałem ten artykuł. Powiadam mu: „Biada onemu człowiekowi przez którego pochodzi zgorszenie“, oto Pan Jezus tak mówił. Inni się śmieją i powiadają dobrze mu zrobił, że go opisał. Niech zwierzynę nie puszcza na cudze pola ino niech ją wybije. Ja powiadam, przecie i pan dziecic jest pod zarządem, przecie mu nie wolno bić kiedyby mu się podobało ino kiedy czas polowania, musi się więc trzymać ustawy, aby kóz nie bić. Jeżeli się Szela z tego powodu mści, że mu pan nie dał tyle, żeby 3 razy więcej tyle wartało, to nie pan winien, bo co mu słudzy powiedzą to tego słucha. Słudzy go sami kradną. Jaki zresztą jest dziedzic, to takiego mało kto dziedzica ma, a pani dziedziczki dobroć serca nie podobna opisać, bo kto tylko do niej się uda po cokolwiek, to otrzyma. Czy zajdzie chory, czy kaleka, to nie gardzi nikim, rany opatrzy, obwinie i lekarstwo, choćby kosztowało i pięć złotych to nie szczędzi nieżałuje na biednych. Ja sam miałem darowiznę od niej, chociaż mnie nie zna. Miałem na sumieniu krzywdę z dawnych, czasów i to mię gryzło, myślałem w jakibyto sposób nagrodzić. Wreszcie zamyślałem napisać do niej bo pójść prosić nie śmiałem. Napisałem chociaż nie umię dobrze pisać, zaadresowałem do rąk własnych pani. Na poczcie nie dali nikomu, sama przyszła wzięła i przeczytała, chociaż był brzydko napisane. Nie szczędziła swojej fatygi, tylko mi napisała list i przysłała, a było tam napisane: „Bądźcie spokojni, pomódlcie się za duszę ś. p. matki mojej“. Spokój nastał w sumieniu mojem, jakby kamień zwalił. Piszę to i podaję do publicznej wiadomości, aby to służyło dla przykładu. Nie dla tego ja piszę aby państwo chwalić, tylko mi chodzi o prawdę, a co prawda, to nie grzech. Myślałby kto, że ja już spokojny, że mi nie robią szkody, abo mi to wrony nie zabiły gęsi siedmioro, żeby tylko po pięćdziesiąt centów taksować, tobym miał 3 złr. 50 cnt. Na kogóż będę narzekał, czy może na pana dziedzica? Kiedy on płaci leśniczemu i leśnemu po pięć centów od jednej wrony. Tylko **ustawa winna, że nie wolno strzelać nikomu**, tu jest bieda, że nie wolno tępić każdemu szkodliwej zwierzyny lub na własnym polu ochronić się od szkody.

Temi słowy kończę i proszę Szanowną Redakcyę, abyraczyła przyjąć te pare słów obrony.

Życzliwy czytelnik „Prawdy“
Józef Środoń.

By nas nie posądzano o stronniczość, dlatego podajemy niniejszy list bez poprawek *(Przypisek Redakcyi).*

Nieco o kurach.

(Dokończenie).

Zużytkowanie piór kurzych.

Mówiąc o kurach muszę tu jeszcze i o ich piórach nadmienić, które jakkolwiek nie mają tej giętkości i puszystości, co pióra ptactwa wodnego jak gęsi i kaczek, to jednak mimo to niesłusznie nie używają je ludzie mniej zamożni do robienia ciepłej pościeli. Nie będzie ona tak miękką jak z piór gęsich, to prawda, zawsze jednak będzie lepiej, zwłaszcza w zimie, spać pod ciepłą pierzyną z kurzych pierzy, niż całą zimę, jak to mówią, z zimna dzwonić zębami nie mając się czem dostatecznie okryć. Niektórzy utrzymują, że kurze pierze jest niezdrowe — dzieciństwo! a to dla czego? Są one pod względem zdrowotności tyle warte, co każde inne pierze, a tylko pod względem delikatności i puszystości ustępują pierzom ptactwa wodnego. Pióra kurze jak i indycze należy przed użyciem w poduszki i pierzyny tak samo podrzeć jak pióra gęsie.

Jeżeli tu przemawiam za użyciem pierzy kurzych, indyczych i wszelkich do robienia poduszek i pierzyn, to dla tego, że wiem, jak to na wsi ludzie niezamożni w zimie biedują nie mając się dostatecznie czemś ciepłem w nocy okryć. Sen w zimie niewiele pokrzepia, to też człowiek niewygrzany w łóżku wstaje rano ociężały i niewypoczęty, a żeby się jakoś rozgrzać i orzeźwić, chętnie się wtedy kieliszek, a choćby i drugi napije, lecz to mu tylko chwilowo pomaga zostawiając zmroczenie umysłu na dzień cały, jakie zwykle sprawia picie wódki na czczo. Człowiek zaś. co się dobrze i ciepło pod pierzyną choćby z kurzych piór wyspał, wstaje rzeźwy i ochotny do swych zwykłych zajęć bez pociągu do kieliszka na czczo.

Ile rocznego dochodu kura przynieść może.

Musimy tu na zakończenie przytoczyć rachunek pewnego gospodarza, który mając 12 kur i 1 koguta dobrze żywionych, liczył wszystkie jaja w przeciągu roku zniesione. Otóż od 1 Listopada 1893 r. naliczył 1740 jaj do tegoż miesiąca 1894 r. zniesionych, co w przecięciu przypada na kurę po 145 jaj rocznie. Rachując te jaja zimą i latem po 2 centy za sztukę, gospodarz miał za nie 34 złr. 80 cnt., coby blisko 3 złr. dochodu każda kura mu przyniosła rocznie. Liczby jaj z pojedynczych miesięcy pokazują stałe wzrastanie niesności od stycznia do czerwca, poczem znów niesność się zmniejsza. Na pojedyncze miesiące tak się przedstawiało znoszenie jaj: w Listopadzie 7, w Grudniu 66, Styczniu 84, Lutym 113, Marcu 204, Kwietniu 212, Maju 227, Czerwcu 238, Lipcu 209, Sierpniu 188, Wrześniu 139, Październiku 53 jaj. Podczas tęgich w zimie mrozów, już koło 20 stopni mających, ani jedna kura nie miała jaja.

Z. Gawarecki.

ROZMAITOŚCI.

Zebranie krajowych stowarzyszeń katolickich odbyło się we Lwowie, w czytelni katolickiej, dnia 10. b. m. zaraz po wiecu, a to celem zawiązania związku krajowego. Po omówieniu rzeczy, postanowiono sprawę tę odłożyć na później, aż powstanie w kraju więcej takich stowarzyszeń. Księża należący do stowarzyszeń rzemieślniczych i robotniczych w Krakowie, polecili gorąco zgromadzonym, by takież stowarzyszenia jak najprędzej zakładali w kraju naszym.

Przeciw masonom, odbędzie się we wrześniu międzynarodowy kongres (t. j. zgromadzenie) w mieście Trydencie, sławnym ze soboru powszechnego, który się tam odbył w XVI wieku. Celem tego zgromadzenia będzie obmyśleć środki, jak działać przeciw masonom.

Jak to pojmują niektórzy nasi oficerowie swój honor. Przed kilku dniami w delegacyi austryackiej poseł Bareuther przytoczył fakt, który dziwne rzuca światło na stosunki wojskowe i na pojmowanie własnego honoru i godności. Pewien oficer armii austryackiej wyjechał za urlopem do swego brata na wieś. Oficer ów miał zamiłowanie do rolnictwa i bawiąc na wsi lubił zajmować się oraniem ziemi. Chodzącego za pługiem widział jeden z kolegów pułkowych i doniósł przełożonym. Złożono sąd honorowy, który polecił oficerowi złożyć godność oficerską, za to, że orał. Dotychczas jeszcze w szkołach obowiązują czytanki, gdzie dla naśladowania, opisano ze czcią, jak to najwyższy wódz armii austryackiej, cesarz Józef II. publicznie orał tę czarną glebę, co karmi zarówno maluczkich rolników jak i najwyższą „szarżę“. Dzisiaj zwykły oficer za taki popis musiał — „kwitować“. Nadto historya nam podaje bardzo wiele przykładów, gdzie Indziom największej sławy wojennej nie przeszkadzało zajmowanie się rolnictwem. Mamy wielu królów polskich, którzy od pługa i roli się oderwawszy prowadzili armię na nieprzyjaciół i chwałą zwycięstwa się okrywali.

„Oj dobrze temu na dworze,
„Komu doma pług orze“.

Nie udało się szachrajstwo i przemycanie tytoniu żydowskiej parce, państwu Danielowi i Reisli Menczlom dzierżawcom dóbr Gody. Zacni ci dźdżyce dorobili się majątku przez to, że furami przemycali tytoń przez siebie uprawiany. Sprawkę wprawdzie już raz wykryto, ale od czegóż spryt żydowski... cała rzecz ucichła a żydki się szmiali. Właśnie nieszczęście chciało że po 6 latach znalazł się ciekawy ktoś, co wyszperał w aktach tę sprawę i na nowo pogadał ze świadkami, którzy ze zdumieniem nie chcieli się przyznać do od czytywanych dawnych protokołów przez siebie podpisanych. Koniec końcem po wznowieniu procesu państwo dźdżyce przypłacą majątkiem i aresztem swoje szachrajstwo.

Wypadek nosacizny zdarzył się u konia dorożkarskiego na Grzegórzkach przy Krakowie. Magistrat krakowski poczynił odpowiednie zarządzenia, celem powstrzymania rozszerzenia się zarazy.

Nowo założone kółka rolnicze: w Koćmierzowie pow. Tarnobrzeg; Kożnice wielkie pow. Wieliczka; Długołęka pow. Nowy Sącz; Turka pow. Kołomyja; Obydom pow. Kamionka; Ożydów pow. Złoczów; Zalas pow. Chrzanów; Biała pow. Limanowa; Sielec pow. Tarnobrzeg; Bojowiec pow. Mościska.

Golgota. Uczestnicy wiecu katolickiego mieli sposobność zobaczyć w miejscu dawnej panoramy racławickiej we Lwowie podobną panoramę przedstawiającą mękę Zbawiciela. Trudno opisać wrażenie jakiego się doznaje na widok tego obrazu, aż do złudzenia przedstawiającego miejsce i osoby wielkiej onej chwili odkupienia. Na górze Kalwaryi, wśród tłumów rozwścieklonej tłuszczy stoi Chrystus Pan, twarzą zwrócony ku niebu i słucha odczytywanego wyroku. Obok Chrystusa wykopany dół, a przy nim krzyż na którym za chwilę przybiją czekający już na to siepacze, ciało Boga człowieka. Tłumy narodu ciekawe widowiska cisną się przez dwie widoczne bramy z miasta Jeruzalem. Inni powychodzili na mu-

ry miasta i stamtąd przypatrują się ciekawie. Tymczasem groźne chmury nadciągają zdala by przyćmić słońce podczas dokonywanej okropnej zbrodni przez złość ludzką. Nawet zwierzęta, jak wielbłądy stojące opodal góry, przeczuwają, że coś stać się ma okropnego, bo głowy skłaniają ku ziemi. Całość obrazu robi wstrząsające wrażenie, a był wypadek, że pewna pani na widok onej panoramy zemdlała.

Święcenie Niedzieli. Z Tryestu donoszą: Stosownie do uchwały powziętej przez wszystkich kupców, sklepy nie będą zupełnie w niedzielę otwierane. Uchwała ta weszła od dnia niedzielnego w życie. Dwaj kupcy, którzy otworzyli swe sklepy, zamknęli je znowu wskutek demonstracyjnego zbiegowiska ludzi i namowy policyi. Mój Boże, kiedyż to u nas tak będzie? Zdaje nam się bowiem, że Galicya, to kraj na wskroś żydowski bo tylko w szabas mamy sklepy pozamykane.

Zjazd marszałków rad powiatowych odbył się w tych dniach we Lwowie. Wyłączny cel zjazdu na wniosek p. Sękowskiego stanowiła narada nad zabezpieczeniem losu wysłużonych urzędników rad powiatowych oraz pozostałych po nich wdów i sierot.

Sprawozdanie poselskie złożył z czynnocci swej w Radzie państwa ks. Pastor, długoletni poseł jarosławski. Licznie zebrani wyborcy wyrazili ks. posłowi swoje podziękowanie i uznanie dotychczasowej jego działalności.

Przyjazd cesarza do Galicyi. Według nadesłanych z Wiednia telegramów cesarz przybędzie na manewry do Galicyi dnia 31 sierpnia o godz. 10 minut 45 przedpołudniem do Komarna, gdzie zamieszka w pałacu hr. Lanckorońskiego. Przez 5 dni od 1 do 5 września co dnia o godz. 3 min. 30 popołudniu będzie dojeżdżał na manewry do Gródka w dniach 6, 8, 9 i 10 do Krysowic, dnia 11 września o godz. 1 rano do Mościsk, a dnia 11, 12, 13, 14 i 15 września do Lipowca. Dnia 16 września o godz. $^1/_4$3 rano uda się do Przemyśla skąd wyjedzie z powrotem do Wiednia o godz. 5 rano. W Galicyi zabawi przeto przez dni piętnaście.

Środek niezawodny leczenia choroby różą zwanej. Szanowna Rddakcyo! Ponieważ „Prawda“ jest pisemkiem ludowem, podam tu szanownej redakcyi środek nader prosty a skuteczny na chorobę różą zwaną. Choroba ta często przybiera nader złośliwy charakter, nieraz powodem śmierci się staje, a zwykle przyczyną długich cierpień. Lud nasz rzadko w takich razach zwraca się do lekarzy, ale rozmaitemi niepraktycznemi środkami chorobę tę leczy. Dla odwrócenia ludu od różnych zamawiań nierozumnych a często grzesznych, podaję środek niezawodny leczenia choroby różą zwanej.

Jeżeli na jakiejkowiek części ciała ludzkiego zjawi się róża, smaruje się zajęte miejsce trzy razy dnia okowitą zapomocą piórka, a następnie okłada się miejsce chore kwiatem z róży. Gdy kwiat przyłożony, płótnem przywinięty uschnie, zrzuca się go tedy i nakłada się świeży. Jeżeli zaraz w początku tego środka się użyje, choroba w jednym dniu będzie uleczoną. Jeżeli zaś zadawniona potrzeba będzie na wyleczenie dwu lub trzech dni najwyżej. Gdy zaś róża przeszła już w ranę, oczywiście zagojenie rany potrzebuje czasu dłuższego, ale gorączka już w drugim dniu zniknie. Na czas zimowy potrzeba mieć kwiat róży zasuszony i w suchem zachowany miejscu. W razie potrzeby bierze się suchy kwiat na przetak lub sito i stawia się go na garnku, w którym się woda gotuje. Skoro kwiat wskutek pary zwilgnie i zmięknie, postępuje się z nim w chorobie tak samo, jak z kwiatem świeżym, smarując tak samo okowitą.

Środek ten podaję jako wypróbowany i pewny, proszę go przeto umieścić w Prawdzie dla ulgi i ratunku cierpiących.

W Związku chłopskim podałem środek na zapalenie egipskie oczu. Właśnie dziś odebrałem od naczelnika gminy Jana Gromadzkiego z Jaworza górnego, powiatu pilzneńskiego podziękowanie. Syn bowiem jego puszczony od wojska wskutek nieuleczalności oczu — podanym środkiem w gazecie, kompletne odzyskał zdrowie. Związek chłopski zdaje mi się, umieścił ten sposób kuracyi w gazetce z początkiem roku 1896.

Ponieważ ksiądz na wsi jest pierwszym świadkiem zwykle biednej cierpiącej ludzkości, do niego najpierw zwracają się po radę.

W takich wypadkach jako pierwszy ratunek zanim lekarz przyjdzie z pomocą, wypada ku uspokojeniu strapionych podać jakiś niewinny środek, który w skutku dzielnym się okaże. Dlatego podam tu drugi środek: **na konwulsye u dzieci**, które lud fałszywie wielką słabością nazywa (czyli padanką). Sposób kuracyi łatwy. Chore dziecko natrze się na całem ciele winem naturalnem nie fabrykatem trzy razy dnia. Po paru dniach takiego postępowania, a zwykle już po dniu jednym nerwy dziecka takiego nabiorą wzmocnienia, że konwulsye więcej się już nie powtórzą. Proszę i t. d. umieścić.

Z poważaniem

Ks. Józef Dybaś.

Trzcinica, dnia 2 lipca 1896.

Zasiłki na budowę dróg krajowych. Z wyznaczonej przez Sejm do rozporządzenia Wydziału krajowego na rok 1896 kwoty 370.000 złr. na zasiłki na budowę i poprawę dróg powiatowych i gminnych, przyznał Wydział następujące dalsze bezzwrotne zasiłki wydziałom powiatowym: w Zbarażu na drogi Zbaraż-Podwołoczyska i Zbaraż-Berezowica mała 8.000; w Tarnopolu na drogi Tarnopol-Grzymałów i Iwanów-Oburzańce 4.000; w Nisku na drogę Majdan-Stany-Rozwadów 10.000; w Rzeszowie na drogę Przybyszówka-Zgłobień 4.000; na drogę Tyczyn-Jawornik 8.000; w Rawie na drogę Rawa-Niemirów 5.000; w Husiatynie na drogę Husiatyn-Probużna 8.000: w Chrzanowie na drogę Chrzanów-Zator 700; w Tarnobrzegu na drogę Grębów-Stale 1.500; w Brzozowie na drogę Brzozów-Nozdrzec 5.000; w Jarosławiu na drogę Węgierska-Krzywcze 2.500; w Borszczowie na drogę Jezierzany-Bilcze-Uście biskupie 7.000; w Gorlicach na drogę Kobylanka-Dominikowice 3.000; w Myślenicach na drogę Biertowice-Zembrzyce 1.000; w Turce na drogę Turka-Czarna 5.000; we Lwowie na drogę Lwów-Szczerzec-Komarno 4.000; w Myślenicach na drogę Pcim-Jordanów 2.000; w Żydaczowie na drogę Żurawno-Stryj 3.000; w Żółkwi na drogę Kamionka-Batiatycze 3.500; w Kosowie na drogę Jasionów-Kosów 5.000; w Drohobyczu na drogę Borysław-Schodnica 4.000; w Mielcu na drogę Radomyśl-Przecław 3.000; w Podhajcach na drogę Podhajce-Bożyków i Podhajce-Denysów 3.000; w Samborze na drogę Sambor-Mościska 2.000 w Mościskach na drogę Chodnowice-Hussaków 4.000; w Limanowej na drogę Młynne-Ujanowice 2.000; wreszcie w Przemyślanach na drogę Dunanów-Korzelice 2.000 złr.

Upieczone dziecko. W Mużyłowie, w pow. podhajeckim, gospodarz Semko Nowakowski, napaliwszy w piecu położył na nim zboże do wysuszenia, a na zbożu umieścił jednoroczne dziecko, poczem wyszedł z chaty. Gdy powrócił, zastał dziecko nieżywe, zmarło bowiem skutkiem silnego poparzenia.

Obłuda socyalistów. Żeby pokazać światu, że socyaliści są katolikami, każują prewodyrzy socyalistów przed rozpoczynauiem i przy zakończeniu strejków, robotnikom iść do kościoła i tam słuchać mszy św. na pomyślność roboty socyalistycznej.

Tymczasem tuż przed pójściem gromadnem na mszę św. czytają zbałamuconym katechizm socyalistów, w którym brednie i bluźnierstwa się znajdują. Czy to nie śmieszne, czy można służyć zarazem Panu Bogu, prosić Go, a zarazem bluźnić przeciw Niemu? Tak tylko żydzi i za żydowskie pieniądze wysługujący się żydom hersztowie socyalistów czynić potrafią.

Wypadek grabarza. W Koszycach, grabarz kopał grób na cmentarzu. Kiedy już kończył robotę, z grobu przyległego, w którym przed kilku dniami kogoś pochowano, oberwała się ziemia i zasypała nowy grób, oraz grabarza w nim. Jęki nieszczęśliwego usłyszał przejeżdżający przypadkiem koło cmentarza oficer straży pogranicznej, który przywwał na pomoc żołnierza i grabarza ocalił.

„Krakowskie Towarzystwo Oświaty ludowej“ uzupełniło w czerwcu b. r. zapasem nowych książek biblioteczki następujących czytelni ludowych:

Nr. 2 w Bieńczycach, pow. Kraków, dzieł 98, wart. 40 złr.; nr. 96 w Czyżynach pow. Kraków, dzieł 63, wart. 25 złr.; nr. 439 w Dojazdowie, pow. Kraków; nr. 509 w Sromowcach wyżn., pow. Nowy Targ; nr. 606 w Olczy, pow. N. Targ; nr. 373 w Żeleźnikowej, pow. N. Sącz; nr. 473 w Siedlcu, pow. N. Sącz; nr. 474 w Chomranicach, pow. N. Sącz; nr. 475 w Juszczynie, pow. Myślenice; nr. 424 w Borowej, pow. Mielec; 417 w Radomyślu, pow. Mielec; nr. 170 w Pstręgowy, pow. Ropczyce, dzieł 75, wart. 20 złr.; nr. 244 w Zagórzanach, pow. Gorlice, dzieł 97, wart. 40 złr.; nr. 367 w Lipnicy wielkiej, pow. Grybów; nr. 191 w Posadzie sanockiej, pow. Sanok, dzieł 61, wart. 24 złr.; nr. 342 w Posadzie olchowskiej, pow. Sanok, dzieł 78, wart. 32 złr.; nr. 454 w Rycerce dolnej, pow. Żywiec i rozesłało w tym celu łącznie 782 książek, wartości 301 złr. w. a.

Nadto ofiarował Wydział **w darze**: Radzie szkolnej miejscowej w Ciscu, pow. Żywiec, dzieł 20, wartości 5 złr. 50 cnt.; Zarządowi szkoły w Biały wyżnej, pow. Grybów, dzieł 18, wart. 4 złr.; i Zarządowi szkoły w Raciborsku, pow. Wieliczka, dzieł 13, wart. 2 złr. 72 ct. a to na nagrody egzaminacyjne dla uczniów tamtejszych szkół ludowych, wreszcie dla czytelni w Goleszowie, na Śląku austr., dzieł 70, wart. 16 złr.

Razem przeto rozesłało Towarzystwo w czerwcu b. r. 849 książek, wartości 329 złr. 20 rt.

Z Wydziału krak. Towarzystwa Oświaty ludowej.

Dr. Dadlez, sekretarz. — *E. Wojnarowicz*, wiceprezes.

MYŚLI.

Gdyby cnota ze śmiercią całkiem się skończyła,
To i takby dla ludzi nazbyt wdzięczną była,
Bo w nieszczęściu ochrania duszę od zwątpienia,
A w szczęściu od grzesznego strzeże uniesienia.

Wołają: niech ci będzie ziemia lekką trupie.
A czy trup nie jest ziemią? patrz jakie to głupie!

Kalendarz kościelny.

22. Środa. Maryi Magdaleny.
23. Czwartek. Apolinarego, Teofila.
24. Piątek. Krystyny p. m.
25. Sobota. Jakóba apostoła.
26. **Niedziela 9 po Świątkach.** Anny.
27. Poniedziałek. Natalii i Liliozy pp.
28. Wtorek. Kunegundy kr.
29. Środa. Marty p., Lucylii.
30. Czwartek. Heleny wd. Julitty.
31. Piątek. Ignacego Lojoli w.

Odmiany księżyca:

Pełnia dnia 24 o godz. 6 m. 45 popołudniu.

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . . 1·27 żądają . . . 1·28
Za marki niemieckie płacą . — 58 żądają . . . —·59

Ceny targowe.

W Krakowie 17 Kwietnia:

Pszenicę białą . . 7·20 do 7·55
Pszenicę czerwoną 7·20 do 7·50
Pszenicę żółtą . . 7·20 do 7·50
Żyto . . . . . . 6·10 do 6·50
Jęczmień browarny 5·70 do 6·—
Jęczmień na paszę 5·— do 5·30
Owies . . . . . . 5·90 do 6·25

Wszystko za 100 kilo.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.